

ŚWIĘTY NA NASZE CZASY

Z homilii abp. Józefa Michalika, wygłoszonej 26 kwietnia 2010 roku

w sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Strachocinie k. Sanoka.

Święty Andrzej urodził się tu, w Strachocinie, w 1591 r. Prawdopodobnie ukończył tu szkołę wstępną. Później zapragnął być zakonikiem i wstąpił do Jezuitów. Miał 31 lat, gdy został wyświęcony na kapłana - było to 12 marca 1622 r. Potem pracował w różnych miejscach: w Płocku, w Warszawie i w Łomży, gdzie spędził ponad cztery lata, oraz w Wilnie, gdzie zakładał Sodalicję Mariańską, i w Pińsku. Wszędzie odznaczał się bardzo żywym kontaktem z ludźmi.

Świętymi bądźcie.

Andrzej Bobola zajmował się ewangelizacją - głosił Ewangelię, głosił Chrystusa. A jakie jest największe dzieło, które Jan Paweł II zostawił Kościołowi? Jakie największe dzieło podjął Benedykt XVI we współczesnych czasach? Nową ewangelizację, a więc nową odpowiedzialność za obecność Chrystusa wśród nas i za Ewangelię. Nową ewangelizację, którą realizowali poszczególni święci i którą dzisiaj trzeba realizować. Przypomnijmy, że św. Paweł, kiedy pisał listy do współwyznawców, nazywał ich świętymi i błogostawionymi w Koryncie, w Efezie... Pisał do świętych i błogostawionych, bo każdy chrześcijanin w zamiarach Bożych, jeśli jest ochrzczony, został odrodzony i ma być święty i błogostawiony. To jest moc Ewangelii, która może i powinna ukazywać się w naszym życiu. To jest cel, do którego powinniśmy dążyć. Francuski filozof Tibon, bardzo ciekawy człowiek, wielki mędrzec, mówił: „Naród francuski, jak i inny naród, poradzi sobie bez wybitnych naukowców, bez ministrów, prezydentów, ale nie poradzi sobie bez świętych. Musi być ten zaczyn”. Trzeba właśnie, byśmy zdali sobie z tego sprawę, że prawdziwa wielkość nie może być wielkością wyseparowaną tylko do jednej dziedziny. Prawdziwe zasługi człowieka pracującego w jakiegokolwiek dziedzinie nie mogą być tylko jednorodne, muszą być szerokie, muszą obejmować całego człowieka. Nie możemy kochać połową serca albo dobro czynić jedną ręką, a drugą rozbijać. Rozwój człowieka musi być integralny, i służba, i wzrost tego człowieka i całego społeczeństwa też muszą być pełne, całe, obejmować całego człowieka i całą rzeczywistość.

Człowiek z charakterem

Trzeba powiedzieć, że Andrzej Bobola miał swój charakter. Miał wiele zalet, ale miał też swoje

stabości. Był bardzo gorliwy, ale i porywczy. Miał cechy charakteru, które nie dyskwalifikują świętych - ważne, żeby nad nimi pracować. A że pracował, to pewne, bo porywał dusze. Porywał nie tylko katolików, ale wszystkich, bo służył wszystkim. Porywał prawosławnych i wszystkich, których spotkał, szedł do nich, pomagał im. Gdy dowiedział się, że są ludzie ochrzczeni, którzy żyją w lesie, w odosobnieniu i nie bardzo wiedzą, co to znaczy Ewangelia, szedł do nich i niósł im czynne świadectwo miłości bliźniego. To była ewangelizacja, to była prawdziwa nowa ewangelizacja na tamte czasy. Niestety, były to czasy niełatwe. Wielkie tarcia polityczne, wielkie tarcia religijne. Pamiętajmy, że Jezuici powstali w XVI wieku, tuż po reformie protestanckiej, tuż po wystąpieniu Marcina Lutera. Wtedy te sentymenty i resentymenty były bardzo mocne. Nie zapominajmy, że próba zjednoczenia, przybliżenia prawosławia trwała od setek lat. Sobór w Konstancji i później unia brzeska były próbami przypomnienia o jedności, o potrzebie powrotu do rodziny chrześcijańskiej wszystkich razem. Za tym tęsknimy i dzisiaj. Niejednokrotnie interesy polityczne przeciągały tych ludzi. Bogdan Chmielnicki w tym czasie otrzymał złotą szablę, aby podburzać Moskwę jeszcze mocniej przeciw Rzymowi. I stało się to, co miało się stać: Kozacy napadający na Pińsk chwycili tego misjonarza razem z jego kolegą, o. Mafonem. Obydwu - o. Mafona dzień wcześniej, a Andrzeja Bobolę 16 maja - zamordowali w okrutny sposób w Janowie Poleskim. Andrzejowi wytkuli oko i odcięli palce, a skórę zdarli na znak ornatu. I zostawili go, bo zbliżał się oddział Wojska Polskiego; wszyscy mordercy uciekli.

Pomogę wam

Święty jest jednym z nielicznych, którzy niejako sami się wypromowali. Chodziło o to, by przypomnieć ludziom, że Boże misterium jest wielką tajemnicą, że Pan Bóg nie opuszcza nikogo za życia ani po śmierci, że Panu Bogu zależało, aby tego człowieka wydobyć z kompletnego zapomnienia, aby pokazać go, dać mu dodatkową moc, tak jak daje On moc różnym świętym. Jakie to ujmujące, że mogę np. pomodlić się do św. Antoniego Padewskiego, gdy coś zginie. I wówczas to się znajduje. Wszyscy tego doświadczamy. Do św. Andrzeja Boboli też można się modlić w szczególnych sprawach i on przychodzi z pomocą. Zapowiedział, że jak Polska odzyska wolność, będzie patronem naszej Ojczyzny. Chce nam pomagać, pod warunkiem że pokornie będziemy go o to prosić - że Boga, za jego przyczyną, będziemy prosić. To przecież wielki czciciel Maryi, wielki syn świętych założycieli zakonu jezuickiego, Towarzystwa Jezusowego.

Myślę, że i dzisiaj św. Andrzej Bobola jest wielkim świadkiem wierności. Na pewno chce nas

przestrzegać przed podziałami, przed nienawiścią wzajemną, chce nas przestrzegać przed lenistwem. On - niestrudzony pracownik Bożej niwy, uczynny, życzliwy przede wszystkim Kościołowi, ale i ludziom, chce nas uchronić od takich reakcji, od zniechęceń; mówi, że można wiele zmienić, można wiele dokonać, jeśli człowiek się angażuje, jeśli człowiek podchodzi do sprawy z pełnym zaufaniem. Zachęca nas do głoszenia Ewangelii, do ewangelizacji, do odwagi w głoszeniu Ewangelii aż do końca. Przestrzega przed relatywizowaniem rzeczywistości.

Wierność prawdzie

Trzy lata temu w Polsce ukazała się książka Włoszki Rosy Alberoni, zatytułowana „Wygnać Chrystusa”. W tej książce autorka analizuje współczesne czasy. Mówi, że chrześcijaństwo było i zawsze jest zwalczane. Trzeba pamiętać, że niejednokrotnie nawet prowadzono wojny ideologiczne. Mieliśmy przecież straszne totalitaryzmy XX wieku, które przyniosły ogromną liczbę ofiar. Ale dzisiaj - podkreśla Alberoni - prawdziwym niebezpieczeństwem, które zagraża chrześcijańskiej cywilizacji, jest wewnętrzny podział. To, czego uczy nas św. Andrzej Bobola, to nie jest radykalizm, to jest wierność prawdzie. U Pana Boga nie ma być „niby tak”, Pan Jezus mówi: „Niech wasze słowa będą: tak, tak, nie, nie” (por. Mt 5, 37). Zła i grzechu nie można nazywać dobrem, trzeba je nazwać grzechem - wtedy jest początek nawrócenia. To ważne, żebyśmy zrozumieli, że każdy podział wewnątrzchrześcijański jest wielkim niebezpieczeństwem, że prawdziwe niebezpieczeństwo to brak jedności. Wszystko byłoby dobrze, tylko dlaczego Kościół broni tej etyki?- zapyta ktoś. Gdyby Kościół ustąpił i powiedział np.: teraz mężczyzna z mężczyzną, kobieta z kobietą może zawierać małżeństwo. Po co Kościół sobie ten kłopot robi i naucza bezwzględnie? A poczęcie dziecka, te sztuczne metody - czy by nie było łatwiej, spokojniej, gdyby pozwoliło się na wszystko? Albo dlaczego nie ustąpić biednym matkom, które chcą zabić poczęte dziecko, czemu nie powiedzieć, że w pewnych okolicznościach można? Nie! Właśnie to są punkty zasadnicze i nie można o nich zapomnieć.

Niedziela Ogólnopolska 20/2010 , str. 20